Nro 45.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 5. Listopada 1868.

# ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 45 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie.

## Odezwa

### do Szanownych Panów Nauczycieli przy górnoszlązkich szkołach.

Szanownych Abonentów „*Zwiastuna*,“ szczególnie Przewielebnych Rządzców parafii, upraszamy jak najuniżeniéj, żeby odezwę niniejszą do wiadomości zamieszkałych w parafii, lub okolicy téjże Nauczycieli podawać raczyli.

Człowiek jest stworzony na wyobrażenie Boskie, a tłem (Hintergrund) złotem, na którém Pan Bóg obraz swój w nim wyraził, jest dusza ludzka. Zachować w duszy innych, szczególnie dzieci i w ogóle ludzi młodych, czystość i blask tegoż obrazu; poprawić miejsca zatarte i odnowić kolory wypłowiałe — jest to zatrudnieniem szlachetném i chlubném, zbawienném i pełnym zasług u Boga i ludzi. Środkami do utrzymania lub odnowienia obrazu i podobieństwa Boskiego w młodzieży są wychowanie i nauka, a te czynnościami wychowawców i nauczycieli; dźwignią (Hebel) zaś do poruszania dusz mających się wykształcić wychowaniem i naukami — jest *mowa ludzka,* jest język ojczysty czyli macierzyński. Nie trudno pojąć, że ostatni równie potrzebny i ważny, jak samo wychowanie i nauczanie: potrzebnym w pożyciu szkolném i kościelném, familijném i towarzyskiém, przemysłowém (industriell) i handlowém. Mowa w każdym nieomal stósunku życia ma to samo znaczenie, jak koło przy wozie i ster (Steuerruder) przy okręcie. — Jak woda, wiatr lub para (Dampf) wprawia w ruch maszyny, tak mowa porusza umysł i serce. — Mowa jest drogą komunikacyjną dusz między sobą; jest skutkiem podziwienia godnego połączenia ducha z ciałem do otworzenia świata wewnętrznego człowieka, inaczéj każdemu zamkniętego. Dla wielu niestety służy za „środek ukrycia myśli,“ za co ją uważał przebiegły Minister francuzki (Tayllerand). Język jest wspaniałém drzewem owocowém, urosłém w raju rozkoszy życia; drzewem wiadomości dobrego i złego ducha w człowieku. Korzeniami jego są myśli i uczucia, pniem język sam w całości swojéj, gałęziami i gałązkami zdania główne i poboczne w składzie każdéj mowy osobnéj, liściem wyrazy, kwieciem styl kwiecisty ustny (do którego też należy piękna wymowa) i piśmienny; owocami zaś są czyny jako skutki wynikające z mowy, bądź z opowiadania i rozmawiania, czytania i śpiewania; bądź z nauki i kazania, przypomnienia i zagrożenia, nagany lub pochwały. A teraz zgoła: język stanowi skarb człowieka nieoceniony, a niemy, szczególnie nie znając przytém ani języka piśmiennego, nie mniéj jest pożałowania godnym, jak niewidomy.

Temu wszystkiemu zapewne nikt nie zaprzeczy, ani twierdzeniu memu z powyższych zasad wynikającemu, iż każdy człowiek pragnący bydź uważanym za wykształconego (więc tém bardziéj nauczyciel) powinien się starać o wydoskonalenie się w języku jak najdokładniejsze z pod względu na wymowę, gramatykę i styl; lecz nie każdy będzie się na to zgadzał, jeżeli równéj żądam pieczołowitości i staranności też co do języka *polskiego* na Górném-Szlązku przynajmniéj od nauczycieli ludu. Podczas gdy bowiem każdy wykształcony i umiejętny sam potrafi mowę swą poprawić i poznać ją wszechstronnie (przez studium gramatyki i literatury, przez konwersacyą i czytanie), to lud nie znajduje się na tym stopniu umiejętności, aby takiemi środkami mógł sobie oczyścić swój „gawor.“ Niezamyślam tu rozpisywać się o środkach poprawienia mowy ludowi prostemu (rozumie się dorosłym), jeden tylko nadmieniam, a to najskuteczniejszy: mowa ludu — i polskiego w naszych stronach silnie się da poprawić i oczyścić przez *szkołę* czyli — co to samo przez *nauczycieli.* Nie będzie miał do tego ochoty najprzód każdy, który jest tego zdania, że polszczyzna u nas tylko „językiem helotów“ (niewolników,) (niby wieśniaków, służących i wyrobników) „zasługującym i poświęconym na wytępienie o ile może bydź spieszne,“ a bynajmniéj nie na wspieranie. Takie zasady nie dowodzą ani rozumu, ani ludzkości, bo u nas Bogu dzięki! niemasz „helotów“ a też i prostemu ludowi trzeba zostawić, co jego, a co nikogo nic nie kosztuje a nikomu nic nie szkodzi, szczególnie religią i język, bo to jego dobra najwyższe. Starożytni Grecy i Rzymianie, trzymali niewolników, a nie było tymże czego zazdrościć; lecz religii i języka im nie naruszono. To samo trzeba też przyznać co do niewolników teraźniejszych amerykańskich. Prawda że u nas język niemiecki widzialne robi postępy, lecz mimo to polski u ludu nie zginie; bo gdyby się było udało, wykorzenić go, toby już był zginął za czasów austryackich, w szkoły bardzo ubogich. Rząd teraźniejszy nie czuje żadnego powodu, wspierać język polski na koszt niemiec-

kiego; lecz jest za ludzki, sprawiedliwy i liberalny, aby komu zabronić języka. Regencya nasza każe dzieci uczyć języka niemieckiego, bo tego wymagają w naszych stronach - oprócz innych stósunków — przemysłowe, a rodzice sami żądaja tego i posełają dzieci nawet na naukę prywatną w języku niemieckim; lecz nikt nie zakazuje uczyć polskiego i oczyścić go w ustach dzieci i dorosłych. Radzcy szkolni żądają w szkołach polskich mówienia, czytania i pisania w języku polskim poprawnym, a książki polskie, rozporządzeniem Zwierzchności szkolnéj w szkołach zaprowadzone, są pisane w języku czystym, również i katechizm, historye biblijne i śpiewnik. Aby zrozumieć treść tychże książek, śpiew kościelny i kazanie, powinny dzieci się uczyć języka czystego; powinien więc nauczyciel sam go znać i z dziećmi tylko nim mówić. Dopóki jeszcze istnieje w szkołach katechizm polski i w kościele śpiewnik polski; dopóki jeszcze bywają kazania w języku polskim: dopóty żyje język tenże w każdym względzie żywy i dopóty muszą dzieci uczyć się zrozumieć katechizm, śpiew kościelny i kazanie, bo szkoła jest przedsionkiem kościoła. Nieuważam języka polskiego za mowę kościelną w tém znaczeniu, jak zwolennicy wyznania „prawosławnego," to jest: grecko-rosyjskiego język staro-sławiański, którego nie rozumieją; lecz dopóki lud mówić będzie po polsku, będzie też miał śpiew polski w kościele, i kazanie będzie jak dotychczas polskie.

Z resztą u nas niemasz czego się obawiać względem używania języka polskiego ze strony ludu, bo tradycye i sympatye narodowe temuż zupełnie są obce, a Polakami nazywa on tylko mieszkańców Kongresówki, to jest: królestwa polskiego, Austryaków zaś bez względu na ich narodowość — „Cesarskimi."

*Ciąg dalszy nastąpi.*

# Życiorys Ojca św. Piusa IX.

*(Ciąg dalszy).*

Hrabina spieszyła do powozu, bo już od rana było wszystko gotowe do podróży. Z udaném zadziwieniem zapytała się sługi, dla czego latarń nie oświecono? Przelękniony paź (sługa) wymawiał się, że świec znaleść nie mógł. Zgromiwszy go trochę pani, dodała potém: „Bądź spokojny, w Velletri kupimy inne. Teraz jedźmy!"

Hrabia Spaur stanął na przeznaczonym miejscu rychléj, jak jego małżonka. W bliskości obrazu świętego Gallero, oczekiwał z Ojcem św. swoję familią. Zaledwie uszli parę kroków, oto zbliża się pięciu żołnierzy konnych, straży pilnujących. Na zapytanie patrolu, odpowiedział hrabia: „Jestem hrabia Spaur, poseł bawarski, podróżujący w urzędzie króla mego do Neapolu i tu oczekuję powozu z moją rodziną!" Żołnierze upewniali go, że drogi są bezpieczne, jednak chcieli go odprowadzić, za co im hrabia grzecznie, lecz odmownie dziękował. Ojciec św. podczas téj rozmowy stał obok hrabiego, oparty o poręcz, stojącą ponad przykopą.

W tém też nadjechała oczekiwana hrabina, lecz któż opisze jéj przelęknienie, które ledwie powstrzymać zdołała, gdy ujrzała Ojca św. i męża, otoczonych żołnierzami. Ponieważ jeden z żołnierzy stał, niby jak na straży blisko Ojca św. i także opierał się o poręcz, więc myślała, że się ucieczka wyjawiła i nie dziw zemdlała od strachu. Lecz uspokoiło ją spokojne spojrzenie męża, który paczkę z kosztownemi rzeczami Ojca św., odebraną od Filipaniego podał żonie, która opamiętawszy się, zapraszała męża i towarzyszącego kapłana, (Ojca św.) do powozu swego. Jeden z żołnierzy pomagał Ojcu św. do powozu i życząc „szczęśliwéj podróży" powtarzał jeszcze raz: „że droga jest bezpieczna!"

Hrabia z swym paziem Fryderykiem usiadł na koźle; każdy z nich trzymał dwa nabite pistolety, gotowe na wszelki wypadek, i tak ruszyła kareta, którą szóstka dzielnych rumaków unosiła coraz daléj. W powozie siedział Ojciec św., jemu naprzeciwko nauczyciel (kapłan Sebastyan Liebt) obok niego hrabina i jéj synaczek. Długi czas nikt nie przemówił ani słówka, nawet dech zatrzymywali z uszanowaniem przed Namiestnikiem Jezusa Chrystusa. Krople potu stawały im na czole.

Wtém przemówił Ojciec św. łagodnie: „Nie bójcie się moi mili! na szyi mojéj niosę przenajświętszy Sakrament w tym samym naczyniu, w którym go nosił Pius VI., gdy go Napoleon kazał uwięzić i gwałtownie z Rzymu zaprowadzić do Francyi. Chrystus jest przy nas! Jezus Chrystus będzie naszą obroną i naszém zbawieniem."

Gdy to usłyszeli, byliby upadli na kolana, gdyby im to była pozwoliła przestrzeń powozu. Ogarnęła ich skrucha i najgłębsze uszanowanie; widząc się w bliskości Boga i Namiestnika Jego, nikt nie odważył się przerwać pokornego milczenia, aż sam Ojciec św. zaczął opowiadać o Opatrzności Boskiéj, która aż dotąd wszystkie niebezpieczeństwa oddaliła i nieprzyjaciół czatujących oślepiła.

Prawdziwieć opiekowała się Opatrzność Boska Piusem IX., bo w tym samym czasie stali w Rzymie przed pałacem papiezkim najokropniejsi bezbożnicy, odgrażając ostrą bronią do drzwi obwarowanych i ciesząc się, że uwięziony Papież dostanie się w ich ręce świętokradzkie.

Pewien prałat pałacu Ojca św., ujrzawszy tajne drzwi otwarte, wołał przelękniony: „Ojciec św. jest precz!" Lecz Gabryel najstarszy brat Ojca św. przyskoczywszy, zgromił go, mówiąc po cichu: „Milcz księże prałacie, boby nas rozsiekli w kawałki!" Umilkł więc prałat a na szczęście straże stojące przed pałacem, nie zrozumiały słów jego i pilnie przez całą noc strzegli próżnych pokojów. —

W Genzano posłał hrabia pocztarka, jako sztafettę naprzód, aby zawczasu przygotować konie pocztowe dla przeprzęgu. W Velletri zapalili świece w latarniach powozu, Papież i ks. Sebastyan Liebt odmawiali różne modlitwy; o północy posilił się Ojciec św. pomarańczą, którą hrabina jemu ofiarowała a potém drzymał dłuższy czas. Rano o piątéj godzinie przejechali szczęśliwie granicę, a widząc się bydź bezpiecznym w kraju neapolitańskim, zanucił Ojciec św. „Te Deum," które naprzemian wszyscy odmawiali.

Resztę czasu poświęcił Ojciec św. modlitwom kapłańskim, które z księdzem Sebastyanem podług brewiarza odprawiali.

Oddajmy dalszą podróż Ojca św. opiece Najwyższego, a zajrzyjmy choć na chwilkę do Rzymu, co się tam dzieje?

Krótko przed ucieczką swoją, uwiadomił Pius IX. swych ministrów, że opuści Rzym, prosząc ich, aby się starali o pokój miasta, i o ocalenie papiezkich pałaców.

Lecz oprócz ministrów i kilku sług domowych nikomu się nie śniło w Rzymie, że Ojciec św. już dawno

przekroczył granicę państwa kościelnego i w obcym kraju szuka przytułku.

Nowina, że Ojciec św. opuścił Rzym, uderzyła jak piorun spiskowych, którzy jak głupcy wytrzeszczali oczy, pytając się jeden drugiego: „Gdzież Papież?“ — Odurzeni dowódzcy nie wiedzieli rady, co począć i daremnie sobie suszyli głowy, gdzie się obrócił Ojciec św., czy do Austryi, lub do Neapolu, albo morzem do Hiszpanii? — Zuchwalstwo umilkło na chwilkę, bo każdy przewidywał, że kara Boża wkrótce nastąpi, lecz zamiast się uznać i nawrócić, postanowili rewolucyoniści daléj postępować na drodze szaleństwa.

Lecz opuśćmy niewdzięczne miasto, a spieszmy za Ojcem św. Przyjechawszy do Tondi, pomiarkowali na szczęście, że się oś koła od spiesznéj jazdy zapaliła. Zatém szli po wodę, ażeby oś zalać, odsunął Ojciec św. zakrycie okien i spojrzał na drogę. Pewien człowiek, stojąc blisko powozu rzekł spojrzawszy na oblicze Piusa IX., do swego towarzysza: „Zdaje mi się, że to Ojciec św.?“ „Ej, pewnie ci się coś śniło“ odpowiada drugi. „Wierz mi, to jest Papież, boć go widziałem w Rzymie, więcéj jak sto razy!“

Lecz konie pociągły i powóz odjechał.

Gruchła wieść między ludem, że Ojciec św. podróżował przez Tondi, bo nazajutrz, gdy prałaci Pacifici i Fioramonti spiesząc się za Ojcem św. przyjechali do Tondi, odezwał się gospodny do nich: „Jegomościowie należycie do dworu papiezkiego i spieszycie za nim, bo tu wczoraj przejeżdżał!“

Gdy Ojciec św. dojeżdżał do Gaela zbliżyli się do niego dwaj panowie w świeckim ubiorze. Byli to kardynał Antonelli i pan Arnau, sekretarz hiszpańskiego poselstwa. Obaj byli uprzedzili Ojca św. dla wyszpiegowania drogi i niezmiernie się teraz radowali, widząc Piusa IX. w bezpieczeństwie. Stanąwszy w pałacu „Villa de Cicerone“ najpierw Ojciec św. dziękował Opatrzności Boskiéj za ocalenie swoje, a potém pożywał skromny obiad, który kardynał Antonelli w pobocznéj izdebce był przygotował.

Zaraz po obiedzie napisał Ojciec św. do Ferdynanda króla neapolitańskiego list następującéj treści:

*Najjaśniejszy Panie!*

„Najwyższy kapłan, Namiestnik Chrystusa i władzca Państwa kościelnego, widzi się zmuszonym, stolicę swego kraju opuścić, aby swéj godności nie narazić i nie dać powodu do mniemania, jakoby swojém milczeniem pochwalał niesłychane bezprawia w Rzymie już dokonane, lub dokonać się mające. Stanął on w Gaecie, ale zabawi tam tylko krótki czas, gdyż nie jest jego zamiarem, pokój Waszéj Królewskiéj Mości oraz i poddanych swoją obecnością na niebezpieczeństwo wystawiać, pod jakimkolwiek bądź względem. Hrabia Spaur będzie miał zaszczyt, Waszéj Królewskiéj Mości doręczyć to pismo i ma zlecenie, opowiedzieć resztę, czego nie dozwala krótkość czasu, ze względu na miejsce, dokąd Papież udać się niebawem zamyśla.“

„Z spokojnym umysłem i oddaniu się Boskim wyrokom, przeséła on Waszéj Królewskiéj Mości i całéj Królewskiéj rodzinie Apostolskie błogosławieństwo.“

Mola di Gaela 25. Listopada 1848.

Pius Papa nonus.

(to jest Pius Papież IX.)

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

---

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Hr. Bismark przedłuży jeszcze o parę tygodni pobyt w Barcinie (w dobrach swoich) z powodu zdrowia. Więc nie będzie przytomnym zagajeniu sejmu pruskiego. Słychać, że dla ogromnych wydatków wojskowych, chybia rządowi, coś około 6 milionów, które na r. 1869 pokryte być muszą, czy pożyczką, czy nowym podatkiem. Łatwo się to wymówi „6 milionów,“ lecz jest to wielka summa, bo na każdą duszę kraju pruskiego, przypada 7 sgr. *(sgr. znaczy srebrny grosz, albo czeski.)*

Ostatniemi dniami były zwołane w każdéj prowincyi tak zwane „sejmiki prowincyonalne,“ które mają się starać o rozwój i dobrobyt pojedynczych prowincyj.

*Poznański sejmik* bardzo się pięknie popisał. Jakiś p. Hoffmeyer postawił wniosek, aby zniesiono święta katolickie, niby to dla tego, że ubogi lud wiele zmitręży czasu i przez święta pozbawia się zarobku dziennego. My już wiemy, co się ukrywa za tak udawaną staranością o ubóstwo! —

Przeciw téj zachciance wystąpił wicemarszałek Sejmu p. Dzierzykraj-Morawski i tak przemówił:

„Panowie! Są kwestye, których nie można traktować ze stanowiska saméj utylitarności (pożytku) a temi są religia i wiara. Nie targajmy się na przepisy nasze religijne, gdyż ścisłe i sumienne zachowanie tychże jest zarazem najlepszą rękojmią wypełnienia obowiązków naszych obywatelskich.“ (t. j. kto sumiennie wypełnia przepisy wiary, ten téż sumiennie pełni przykazania krajowe.)

Następnie w téj saméj sprawie odezwał się p. Morawski, dyrektór Ziemstwa, co podaję w treści skróconéj:

„Panowie, którzy żądają zniesienia świąt, twierdzą, że dla klasy pracującéj wielka wyniknie korzyść z przeniesienia świąt na niedzielę; muszę temu, jak najmocniéj zaprzeczyć. Doświadczenie naucza, iż ze zniesienia świąt nie pracujący, lecz chlebodawcy profitowaliby, boby zyskali większą ilość pracy rąk służebnych. My się nie możemy uskarzać, bo kościół w wysokiéj swéj mądrości, kiedy niepogoda grozi klęską, udziela dyspens i pozwoleń do pracy po rannem nabożeństwie, i takiego pozwolenia proboszcze z mocy im nadanéj zawsze udzielali, ile razy rzeczywista okazała się potrzeba. Kościół wedle praw krajowych jest wolnym w swym zarządzie, w swych rozporządzeniach, nie godzi nam się wdzierać w jego prawa, chcieć mu co przypisywać. A gdyby miało przyjść do zniesienia świąt, pytam, jakiżby to wywarło wpływ na lud nasz? Lud nasz jest nawykły i przywiązany do posłuszeństwa przepisom kościelnym, szanuje je i przywięzuje największą wagę do tych uroczystości, do dni, w których się więcéj modli. Nie zlekceważajmyż téj jego wiary, szanujmy ją, bo jakby ją stracił, cóż go utrzyma w karbach moralności? Jakież nastąpić mogą skutki i jakież nieszczęścia? —

Duch religijny jest żywiołem, z którego umysł ludzki czerpie swe siły, z niego wywodzi się wszelka cnota. Dla tego téż, kiedy chodzi o przewrót społecznego porządku, wtedy rewolucye wszelkie od tego zaczynają, że uderzają na święta i na przepisy kościoła, jak tego przykład mamy dzisiaj w Madrycie. Trzymajmy się kościoła! Tulmyż się do jego miłości pełnego łona, bo tam nie napotkamy nienawiści i urągań, jakie w świecie co chwila nas dotykają. Kościoła łaska i miłość hojnie nam udziela pociech na te bóle i cierpienia, które Opatrzności podoba się na nas jako doświadczenie dopuszczać.“

Tak mówił p. Morawski i upadł przy głosowaniu 40 przeciw 3 głosami niekatolicki wniosek, którego niemieckie gazety popierały.

*Cześć i sława* panom, którzy tak bronią wiary! —

---

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**Z Włoch**. *W Neapolu* pewien liberalny deputowany dopuścił się okropnéj zbrodni, bowiem z okna swego domu dwa razy wystrzelił z karabina do kaznodziei podczas kazania. Pierwszy wystrzał ugodził pobożnego architektę, (budowniczego) który przy ołtarzu klęczał, drugi wystrzał trafił kapucę (nakrycie głowy zakonnika) kaznodziei.

Gdy oburzony lud uderzył na mieszkanie zbrodniarza, aby go uwięzić i odeać sądowi, sprzeciwił się temu deputowany, odwołując się na nietykalność posłów (deputowanych.

Po długim sporze otworzył swe mieszkanie, lecz karabina nie znaleziono, bo go zbrodniarz był dobrze schował. Dotąd nie uwięził go sąd, i może że bezkarnie jemu ujdzie okropna zbrodnia. Oto wolność włoska!.....?

**Z Bolonii**. Stary demokret Mazzini wzywa w liście publicznym młodzież włoską do naśladowania rewolucyi hiszpańskiéj t. j. do zburzenia tronu Wiktora Emanuela i utworzenia republiki włoskiéj. Odezwa jego znalazła odgłos u Włochów, bo w różnych miastach powstały zaburzenia, dążące do republiki.

Młodzież w teatrze Bolońskim wykrzykiwała częste wiwaty na cześć *„włoskiéj republiki,“ Garybaldeoo, Mazziniego itd.* Gdy policya te wiwaty zakazała, powstały huczne okrzyki: *„Niech zginie Guaff.“* (Guaffem nazywa lud króla Wiktora Emanuela.)

Ponieważ podobne rozruchy powtarzały się przez kilka wieczorów, chciała policya zamknąć teatr, lecz prośba aktorów (komedyantów), aby im zarobku nieodbierano, uspokoiła burzycieli.

O podobnych ruchach donoszą gazety z Neapolu, Peruggii i innych miast; nawet gazeta *„Amico del popolu.“* (Przyjaciel ludu) doradza Włochom, aby się pozbyli tymczasowego rządu, a republikę ogłosili. W ogóle pozwalają sobie gazety włoskie różne wybryki i niegodziwości. Tak n. p. „Gazeta Bolońska“ poświęciła długi artykuł na pochwałę rabusia Gaggino, którego za brolnie powieszono, uwielbiając jego szlachetność, ponieważ tylko bogaczy łupił, a ubogim dał spokój.

*To są skutki wolności włoskiéj! — ? —*

**Z Rzymu**. Ponieważ *„Zwiastun“* w numerze 43 umieścił rozprawę o zakonie OO. Benedyktynów, więc donoszę Wam radosną nowinę, bowiem 29. Sierpnia był przez Kardynał-biskupa Reisach w kościele św. Pawła wyświęcony na Opata (przełożonego) Benedyktynów ks. Marus Waller, który z Rzymu powraca na nowe opactwo „św. Marcina“ w księstwie Hohenzollern które do Prus należy. To opactwo w pięknéj dolinie rzeki Dunaju, było w roku 777 założone przez księcia Gerolda i OO. Benedyktynom oddane. Przed 60 laty rozpędzono zakonników, lecz za staraniem ks. Maurusa i brata jego ks. Placyda zostało w roku 1862 odbudowane, a dziś w nim chwalą Boga i pracują nad zbawieniem wiernych 12 ks. professorów, 5 nowiców i 15 braciszków. Jest to pierwszy klasztór, który OO. Benedyktyni po upływie 70 lat założyli w Prusach.

**W Wiedniu** założyli seminaryum nauczycielskie podług nowéj mody, dla wszystkich wyznań, to jest bez wiary. Lecz nie można zebrać uczniów, bo tylko 11 uczni głosiło się do nowego zakładu, a wszyscy 11 są — żydkami. Magistrat wiedeński chce teraz przymuszać wszystkich urzędników miejskich, żeby swe dziatki posyłali do téj mieszanéj szkoły. — Przytém pedagogium (seminaryum) założono także szkoły, w których się dziatki mają kształcić bez religii, a zamiast nauki o wierze św. mają nauczyciele przez powieści, bajki, piosnki ludowe wpajać w serca dziecinne zasady moralności.

Dla dziewcząt przepisali kopertaczki, bo koziełki i nogi do góry stawiać uznawają za środki do wychowania dziewcząt. — Wszystko owoce wolności nowomodnéj! — ? —

Nie tylko gazetom ale także teatrom wiedeńskim jest wolno obrażać kościół i szydzić bezkarnie z najświętszych uczuć katolików.

Na teatrze odgrywają teraz komedyą, w któréj występują aktorowie w ubiorze zakonników i kapłanów. Przedstawiają na scenie kościół i występuje aktor, naśladujący kapłana przy mszy św. Aktorki, udawające zakonnice, złorzeczą kapłanom, bluźnią wierze katolickiéj. Nareszcie ucieka zakonnica z klasztoru i zawiera z żydkiem małżeństwo cywilne. Takie sztuki odgrywają na teatrach wiedeńskich. Mówią, że minister Taafe nie chciał zezwolić na przedstawienie tak szkaradnéj komedyi, lecz nareszcie nie opierał się, gdy autor żydowski sam się udał z prośbą do ministra. To jest wolność międzywyznaniowa! — ? —

**Wiedeń** 20. Października. Na dzisiajszém posiedzeniu rajchsratu minister obrony krajowéj hrabia Taafe przedłożył wnioski do praw o obronie krajowéj, jako téż o landwerze i landszturmie, i oświadczył, że wszystko zorganizowano na liberalnych zasadach. W wnioskach tych oznaczono służbę w linii na 3 lata, w rezerwie na lat 7. Siłę zbrojną na lądzie i morzu obliczono na 800,000. Hr. Taafe oświadczył daléj, że wniosek ten objawia wspólność obydwóch części państwa. Minister polecił wniosek jako naglący i uzasadnił go poglądem na ogólne położenie w świecie.

**Z Austryackiego-Szlązka**. Na sejmie szlązkim wydział dla wyznań i oświaty zrobił wniosek, aby korona zabrała posiadłości biskupstwa wrocławskiego, t. j. państwo Johannisberg, położone w austryackim Szlązku, oraz aby utworzone zostało odrębne biskupstwo dla Szlązka, któreby dotacyę swą pobierało z posiadłości mających być zabranemi. Jednak nad tym wnioskiem przeszła Izba do porządku dziennego, t. j. odrzuciła te zachcianki liberałów szlązkich. — Wiedzieć musicie, że Johannisberg nie jest darowizną Austryi, lecz że te dobra nasi biskupi wrocławscy kupili za swoje pieniądze.

**W Rosyi** w wielu stronach sprzęty chybiły. Pożoga, rabunek i kradzież nader są częste, W gubernii włodzimirskiéj skradziono z kas rządowych 450,000 rs., w Rjazani 56,000 rs., w Moskwie 45,000 rs.; głos powszechny wskazuje na urzędników jako na sprawców, i rozpuszczają dużo urzędników, ale tylko stopni najniższych, z tego powodu. Na kontraktach niżnogrodzkich pojawiło się tyle fałszywych 50 rublówek, że kupcy zna-

czne straty ponieśli. Rzecz szczególna, że właśnie w kasach rządowych znaleziono mnóstwo tych fałszywych papierów, i dowiedziono, że z nich wyszły. Podobnie jak w r. 1862 grożą listy bezimienne podpałami. W Smoleńsku mimo straży pilnéj codziennie bywały pożary, w domu jednym trzy razy dnia jednego zajmował się ogień, aż dom się spalił.

Tępienie polskości nie wiedzie się tak szybko jak z razu mniemamo i spodziewano się, a rząd spotyka opór o wiele żywszy niż mniemał, i przełamać go nie może najsroższemi środkami. Dla tego rząd odwołał z prowincyi polskich wielu urzędników nasłanych z Rosyi, aby ich zdolniejszymi zastąpić. Program Katkowa, Krajewskiego i Aksakewa coraz więcéj się przeprowadza. Kościół katolicki ma się oderwać od Rzymu, i pod synodem petersburgskim gotuje się nowa schizma.

**Francya.** Napoleon rozpuścił 30 do 40 tysięcy wojska na urlop, lecz to nam jeszcze nie daje dowodu, że pokój pożądany zostanie nieporuszonym.

**Z Auch** *(nad granicą hiszpańską).* Donoszą smutną wiadomość, że w przeciągu czterech dni przybyło do południowéj Francyi z Hiszpanii około 300 księży świeckich i zakonnych, których pomieszczono po klasztorach.

**Z Paryża.** Wolnomularstwo we Francyi położyło sobie za zadanie, szerzyć swe zasady antykatolickie za pomocą wychowania młodzieży. W tym celu utworzyło ono tak zwaną *ligę wychowania,* w któréj wodzi rej pewien Macé, wyznający się jawnie frankmasonem. Aby zrównoważyć wpływ téj ligi, katolicy francuzcy utworzyli w Paryżu *Ogólne stowarzyszenie wychowania i nauczania.* Stowarzyszenie zyskało poparcie silne ze strony biskupów francuzkich. Dwudziestu dwóch biskupów oświadczyło już dotąd, że przystępują do stowarzyszenia i obiecują mu swoje współdziałanie. Przytaczam tu kilka słów z listu biskupa Belby, w którym swoje przystąpienie do stowarzyszenia oświadcza:

„Smutne położenie moralne, a może i polityczne, w którém znajdujemy się obecnie, przypisać należy po części apatyi, (wstrętu) obojętności, nieczynności, w jakiéj długo zostawali ludzie dobréj wiary. Zostawiali oni prawie ciągle wolne pole nieprzyjaciołom religii i nie pomyśleli nigdy o zjednoczeniu się dla uformowania jednéj ligi wiary, honoru i poświęcenia istotnym potrzebom kraju. Podczas kiedy przeciwnicy porozumiewali się i tworzyli stowarzyszenia czynne, dobrze uorganizowane, nasi pozostawali w odosobnieniu, oczekując wypadków.“

Czyliż słowa zacnego biskupa nie można zastósować do obojętności tak wielkiéj liczby katolików na Szlązku? Czyliż i u nas nie żyje dość tak zwanych katolików, którzy się oznaczają apatyą, nieczynnością w rzeczach religii? — Mamy dowód pod ręką, bo jest dosyć parafii na Górnym-Szlązku, które po dziś dzień ani jednego nie czytają *„Zwiastuna,“* który się stara o rozwój życia katolickiego w naszéj ojczyźnie. Smutne w tym względzie mamy doświadczenie z zupełnie polskich okolic powiatu Rybnickiego i przyległych stron powiatu Pszczyńskiego, które to okolice koniecznie nie chcą się pozbyć przezwiska: *„Górno-Szlązkiéj Syberyi.“* Po téj uwadze Redakcyi wróćmy do treści korespondencyi z Paryża.

Co wyżéj wzmiankowany prałat wspomina o smutnym stanie moralnym Francyi, to rzeczywiście okazuje się ze statystyki (policzenia) występków popełnionych w ostatnich czasach. Zabójstwa mnożą się coraz bardziéj; napotykają się ojco- i matko-bójstwa; a między zbrodniarzami można czasem napotykać dzieci dwunastoletnie. Niema prawie tygodnia, aby gilotyna (maszyna do stracenia lub ścinania zbrodniarzy) nie była w robocie na którymś punkcie Francyi. Oto kilka tygodni temu aresztowano w Marsylii trzy żony, które otruły swych mężów. Te kobiety wraz z wróżką, ciągnącą karty i handlerzem ziół, który dostarczył trucizny, są obecnie pod sądem. Pokazało się ze śledztwa, że ten handlerz ułatwił już 60 zabójstw płodu.

W innym mieście Montaubon odkryto kobietę, która za pewną sumę pieniędzy przyjmowała nowonarodzone dzieci do wychowania, a te niemowlątka zabijała. Skoro ją wprowadzono do więzienia, wyrzekła: „Rozszerzcie ściany tego więzienia; wkrótce lud i arystokracya (wyższe stany) będą tu mieszkać.“ takiemu stanowi rzeczy miecz katowski i gilotyna nie zaradzą z pewnością; potrzeba tu gruntownego, religijnego wychowania, aby złe wyniszczyć w zarodzie.

**Z Tulonu** *(we Francyi).* Od pewnego czasu spostrzegamy, że się w armii francuzkiéj, więcéj jak dawniéj starają o życie religijne; nie wiemy, czy to pochodzi z rozporządzenia ministra wojny, marszałka Niel, czy w skutek rozkazów samego cesarza. Minister wojny wydał niedawno dekret urządzający służbę kapelanów przy szpitalach wojskowych. Według tego dekretu jenerałowie mają się znosić w tym względzie z miejscowemi biskupami, aby za ich radą obierano kapłanów godnych, zdolnych spełniać te trudne obowiązki z poświęceniem i umiejętnością. Teraz dowiadujemy się, że minister wojny powierzył szpital wojskowy w Nancy, opiece i staraniom „Braci św. Jana Bożego“ (zwanych u nas Bonifratrami lub braciszkami miłosierdzia). Ta próba wydała wyborne skutki. Trzeba wiedzieć, że pomiędzy Braćmi znajduje się wiele byłych wojskowych, którzy po odbyciu lat służby, wstąpili do zakonu. Pod habitem zakonnym zachowują oni zawsze tego ducha wesołości, pracy, porządku, posłuszeństwa i poświęcenia, które odznaczają żołnierzy francuzkich. Znając przytém usposobienie i potrzeby dawnych towarzyszy broni, mogą na nich bardzo zbawiennie wpływać w dopełnieniu obowiązków religijnych. Władza wojskowa bardzo jest zadowoloną z usług oddanych przez Bonifratrów szpitalowi w Nancy, i spodziewać się należy że po takim udaniu się obecnéj próby, powoli i inne szpitale wojskowe obsłudze tychże powierzone zostaną.

## WIADOMOŚCI Z SZLĄZKA I OKOLICY.

**Z Raciborza.** *(Dom głucho-niemych w Raciborzu).* Jaka to bieda i nędza bydź głuchym! To człowiek mówi i krzyczy, a tamten nic nie słyszy; to go ani pocieszyć, ani przestrzedz, ani mu doradzić nie można. Ale gorsze jeszcze bydź głucho-niemym i z nikim nic nie mówić, z nikim się nie porozumieć. Takich ludzi, co są pozbawieni słuchu i mowy, wiele jest na świecie. Może i Ty, co to czytasz, znasz albo i sam masz syna lub córkę, co ani mówić nie może, ani słówka nie usłyszy, choćbyś mówił i przez całą godzinę. Oj! zaiste nieszczęśliwe te istoty, na które patrząc, czujesz wielki dla nich żal w sercu i dziękujesz Panu Bogu, że ci dał zdrowy rozum i zupełność zmysłów.

Ileż to może bydź dzieci na całym Górnym-Szlązku?

Bóg wié, ale to pewno, że liczba ich nie mała, bo w jednéj tylko wsi nie daleko od Gliwic, nie mniéj jak ośm znajduje się takich dzieci.

Jest jedno miasto, Raciborz na Górnym-Szlązku, gdzie przed 30stu już laty zbudowano dom dla głuchoniemych do wykształcenia ich rozumu i serca. W obecnéj chwili znajduje się w tym domu 67 dzieci, którym sześciu nauczycieli wykładają nauki stósowne do ich pojęcia i rozumu. Dom ten wielkiem jest dobrodziejstwem kraju naszego, a nierozum tylko powiedzieć może, że nie trzeba takiego domu. Oj! trzeba, bardzo trzeba, ażeby te dzieci głucho-nieme nie zdziczały, lecz nauką i ćwiczeniem stały się użytecznemi członkami towarzystwa ludzkiego.

Wstąpmy do tego domu i patrzmy, jakie nauki te dzieci odbierają. W pierwszéj klasie widzimy dzieci siedzące około stołu jednego i przy nich nauczyciel, który im pokazuje różne figury, obrazy lub zgłoski. Na pierwszy rzut oka poznać po twarzach ich, że ani słyszeć, ani mówić nie mogą. Język mają a nie mówią, uszy mają a nie słyszą. Język ich, ten to jedyny organ do mówienia, zupełnie jest zdrowy, tylko że bez ruchu, bezwładny, a to dla tego że nic nie słyszą; gdyby co słyszały to by i mówić mogły. Pomimo to bardzo są bacznemi, ani oka nie spuszczają z nauczyciela, na każdą minę, na każde poruszenie ciała, na oczy, na ręce patrzą, by poznały wolą jego.

Nauczyciel uczy je mówić, a to w podwójny sposób: 1) Pokazuje im różne rękami zrobione znaki, które mają pewne znaczenie n. p. dźwignienie ręki do góry znaczy: Pan Bóg. 2) Ćwiczy język w wydawaniu jakiego głosu ludzkiego, co jest rzecz bardzo trudna dla nauczyciela. Tak po niejakim czasie umią dzieci mówić *znakami i głosem*. Niektóre z nich, jak już są w wyższych klasach, posiadają taką nawet łatwość mówienia, iżbyś je porozumiał, gdybyś się z niemi wdał w rozmowę.

Oprócz tego, uczą się te dzieci wszystkich tych samych rzeczy, co i inne dzieci w szkole elementarnéj. Uczą się zatem pisać, i niektóre bardzo pięknie piszą, potém czytać, rachować, rysować, mają nauki katechizmowe i biblijne, bywają nauczane w historyi świeckiéj, w geografii i w innych pożytecznych dla życia wiadomościach. Przytém mają różne ćwiczenia ciała, pracują w ogrodzie, kąpią się, grają w piłkę, turnują; dziewczęta uczą się szyć, warzyć i t. d. a co tydzień dwa razy bywają od nauczycieli wyprowadzane na przechadzkę.

Takie wesołe prowadząc życie, szczęśliwemi się czują pod dozorem przełożonych swoich, pilnie się uczą i postęp czynią we wszelkich do życia potrzebnych wiadomościach. Nie rzadkie są przykłady, że chłopiec głuchoniemy w tym domu wychowany i wyuczony, uczył się rzemiosła jakiego i stał się dobrym i porządnym towarzyszem, będzie z niego i dobry majster.

Rozważywszy to wszystko zapewne każdy przyznać musi, że ten dom głucho-niemych w Raciborzu wielkim jest dobrodziejstwem kraju naszego i nie dość można podziękować tym, którzy się starają o utrzymanie jego i pomnożenie funduszów.

Ale jaki też to nierozum tylu rodziców, którzy mają dzieci głucho-nieme i nie chcą ich dać do téj szkoły. Są bowiem dowody na to, że rodzice się sprzeciwiali, kiedy dzieci ich nieszczęśliwe miały bydź przyjęte w ten dom. I dla czegóż to czynią rodzice?

Oto najprzód dla tego, że żałują kosztów, których się po nich wymaga. Prawda, że utrzymanie takiego dziecięcia w tym domu co rok kosztuje 120 tal., ale trzeba uważać, że się tych pieniędzy nie żąda od wszystkich rodziców, tylko od tych co są możniejsi i posiadają tyle, żeby bez krzywdy własnéj mogli co wydać na wychowanie swego dziecka. Kto zaś tego niema, temu się albo po części, albo wszystko daruje. Żaden więc, ani bogaty ani ubogi niema przyczyny, użalać się nad tém, że się jakiéj zapłaty wymaga, bo ów ma na to, a ten nie potrzebuje nic płacić. Kto żałuje kosztów choć mu nie brak majątku, ten pokazuje że mu pieniądz jest milszy jak szczęście swojego dziecka, które mu Pan Bóg dał w téj intencyi, aby je dobrze wychował; wrosły mu pieniądze do serca więcéj jak własne dziécię.

„Oj,“ powiesz może: „ja kocham dziecko moje, ale nie chcę go dać w cudze ręce, bo kto może wiedzieć, jako to tam z niem postąpią, gdyż zwykle u cudzych ludzi takie nieszczęśliwe dziécię niema się dobrze.“ Wyżéj już powiedzieliśmy, że dzieci w tym domu bardzo szczęśliwe prowadzą życie. Z początku, to prawda, niekiedy smutno im tam i płaczą z pierwszego rozłączenia się z rodzicami i krewnymi, ale przywyknione po kilku dniach do porządku domowego już nie tęsknią, owszem cieszą się i radość serca maluje się na ich twarzach. Więc nie lękaj się, żeby dziecko twoje źle się miało. Gdybyś je kochał, jak mówisz, tobyś je jak najprędzéj posłał do tego instytutu; bo miłość prawdziwa ku dzieciom zasadza się na dobrém wychowaniu którego ty sam dostarczać mu nie możesz.

„Ale,“ tak mówisz daléj: „słyszałem, że tam w domu głucho-niemych trapią dzieci wykonywając na nich bolesne operacye.“ Nie zaraz i nie tak łatwo wierz temu co ludzie mówią, bo to, cożeś usłyszał nie jest prawdą ale szczerem kłamstwem. Jeszcze nie wynaleziona taka operacya, co językowi ruch i uszom słuch daćby mogła.

Nareszcie wyznajesz: „Chciałbym już dać moje dziécię do téj szkoły, ale co ja pocznę? potrzebuję go w domu, nie mogę się obejść bez niego, bo mi pomaga w pracy i t. d.“ Oj co mówisz? potrzebujesz swoje dziecko, ale do czego? nie do pracy, nie do gospodarstwa, ale może do żebrania, do kradzieży lub do innych spraw niegodziwych, do których dzieci głucho-nieme są zdolniejsze jak inne co mają zupełnie zdrowe zmysły. Człowiek głucho-niemy, jeżeli nie pobrał żadnéj nauki i tak wzrastał jak zwierz w lesie, zdolnym jest do wszelkiéj zbrodni: do kradzieży, do podpalania, do morderstwa i t. p. Nikt tego zaprzeczyć nie może, bo to jest doświadczenie przykładami potwierdzone. Nikt też nad tem dziwić się nie może, bo człowiek z natury skłonnym jest do złego więcéj jak do dobrego, a jeżeli w młodych latach nie będzie wykorzeniona ta skłonność, to z latami wzrośnie, a trudno już sprostować potem starą jabłoń.

Wy rodzice sami nie jesteście w stanie, swym dzieciom głucho-niemym dawać wychowanie potrzebne i wykształcenie serca, bo do tego trzeba więcéj wiadomości jak wy posiadacie i więcéj czasu jak wy macie zatrudnieni gospodarstwem, zajęci różnemi pracami domowemi. Do szkoły elementarnéj je posełać choćby i regularnie też nie wiele pomoże, bo to dziécię, które ani mówi, ani słyszy, czegoby się tam nauczyło? a nauczyciele nie mają czasu wyłącznie się zajmować jednem dzieckiem. Szkoła tylko taka, jaka jest w Raciborzu, dla samych głucho-niemych ufundowana i przez świadomych nauczycieli kierowana, ta wystarcza i wykształcić może, dziecko twoje,

aby wzrastało jako w latach tak w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi.

Poszlij więc dziécię swoje, jak będzie miało ośm lat (bo rychléj nie przyjmują) do téj szkoły, aby się rozwinęły zdolności duszy jego, aby wzmacniać w niem dobre, poprawić i wykorzeniać złe usposobienia i skłonności zmysłu, aby się nauczyło poznawać Boga, kochać Go i przykazania Jego zachować. Straszny cię czeka sąd, jeżeli tego zaniedbasz obowiązku twego, bo Bóg z rąk twoich kiedyś żądać będzie tego dziecka, które powierzył pieczy twojéj.

Nakoniec zachęcamy i napominamy wszystek lud górno-szlązki, ażeby darem swoim popierał słabe fundusze domu głucho-niemych w Raciborzu. Potrzebném będzie wkrótce powiększenie i dobudowanie tego domu a jeszcze niema na to. To, co dobrodzieje dają, (za co niech im będzie wdzięczne „Bóg zapłać") zaledwie wystarcza na utrzymanie nauczycieli i dzieci ubogich, których wiele jest w instytucie. Dla tego rząd instytutu od czasu do czasu wyséła zbieraczów, który po miastach i wsiach proszą o jałmużnę dla głuchoniemych. Tych gdy wstąpią w dom Wasz nie odprawiajcie z niczem, ale chętnie im dajcie wszyscy podług sił i możności, pomni na te słowa Chrystusa Pana: *„Coście jednemu z najmniejszych braci waszych uczynili, toście mnie uczynili."* Jest to dobry uczynek, który Wam Pan Bóg hojnie wynagrodzi; bo się nim przyczynicie do wykształcenia tych nieszczęśliwych dzieci, które tak dobrze są dziećmi Bożemi jak my wszyscy, a które jeżeli nie będą miały gruntownego wychowania, prócz tego, że są wystawione na niebezpieczeństwo utracić zbawienie swoje, staną się wielką plagą swoich rodziców oraz ciężarem spółeczności i całego kraju naszego.

**Królewska-Huta.** Jako stanowczy termin dla obierania tutejszych miejskich deputowanych jest urzędownie naznaczony 12ty i 13ty Listopad od 9téj z rana w ten sposób, że 12go obierać będą wyborcy trzeciéj klasy swych 10 deputowanych; 13go zaś, ci z drugiéj i pierwszéj klasy, także po 10ciu deputowanych. Listy wyborców, przez dwa tygodnie były na biurze policyjném wyłożone i pokazywały nam 534 wyborców, w pierwszéj klasie 40 płacących rocznie 36 — 148 talarów podatku, w drugiéj 138, płacących 11 — 36 talarów, a w trzeciéj 356. Lecz w ostatnich dniach niespodzianie ten podział zarzucono i rozporządzono, że w pierwszéj klasie obierać będzie królewski fiskus 10 deputowanych, ponieważ królewska rejencya uchwaliła wniosek oberbergamtu, że fiskus płaci rocznie 7,000 podatków komunalnych. Powszechne oburzenie panuje między tutejszémi mieszkańcami, bo uważają nawet fachowi owe expensa jako wydatki prywatne, które fiskus właściwie w swoim, a nie w ogólnym gminnym interesie uczynił, i upatrują w tém rozporządzeniu zamach na wolność obierania deputowanych i niesłuszne uszkodzenie owych 534 wyborców, którzy zastępując tutejszą ludność — nad 12,000 — na dwie klasy ograniczeni zostaną, w ten sposób, że drugą klasę stanowią teraz 89, trzecią zaś 445 wyborców. Kilku więc obywateli, odesłali w imieniu wszystkich interesantów do ministeryum użalenie i protestacyą i oczekują z wielką ciekawością wyroku stanowczego, bo przyznawają, że rzeczywiście stosunki tutejsze nie mają podobnych w żadném mieście państwa pruskiego, ale jednak nie zgadzają się w tych acz nadzwyczajnych stosunkach na owo nader nadzwyczajne postępowanie. Jedności więc i potulnego poddania się pod systematyczne rozporządzenie przewodników wymaga położenie nasze, jeżeli siły już osłabione czego dokazać mają! —

Pogłoskę, że od robót w podziemnych kopalniach mają być oddalone niewiasty, z radością powitaliśmy; teraz cieszyć się możemy nad rzeczywistym rozkazem od ministeryum, które ze względu na niebezpieczeństwo moralne, zabrania te roboty. Lecz czy z tego dobra im ofiarowanego korzystać potrafią nasi ludzie, czy jako nierozumne dziecko, które odrywa plaster zgajający mu rany; czy także oni nie odrzucą od siebie tego pożytecznego środka, który jedynie jest w stanie, życie familijne przywieść do pierwotnéj czerstwości? Dyrektorzy kopalń ci, którzy chcą prawdziwie uszczęśliwić swych robotników, czcąc w swym poddanym obraz Boski i brata swego, a nie chcąc go używać, tylko jako maszynę, jako narzędzie ku zbogaceniu samego siebie, sami na interpelacyą ministra z rozmaitych względów kasowanie roboty niewieściéj w kopalniach popierali, a teraz nawet ci chlebodawcy, których ten rozkaz ministra w sercu bardzo boli; czyto z interesu materyalnego, czyto z braku miłości chrześciańskiéj, sprzeciwiać się dłużéj nie mogą i z jakąś obojętnością dziewczyny od roboty rozpuszczać poczynają. Ale pocieszają siebie samych i niby cichaczem rozszerzają między robotnikami zdradziecką nowinę, że ogólny adres, t. j. piśmienne żądanie wszystkich robotników, tę samą robotę im znów otworzyć może. Bodajby ta nasza obawa, żeby ojcowie, ojczymi i opiekunowie, którzy czuwać mają nad dobrem cielesném i duchowném swych dziewcząt, w tę łapkę wystawioną wpaść mogli, bodajby się nie sprawdziła, bodajbyśmy mogli przyjść do tego przekonania, że nasz robotnik sam sobie umie zaradzić, albo że przynajmniéj chce posłuchać rady tych, których prawdziwie jego szczęście obchodzi! Dziewczyny same, poznawając niebezpieczeństwo, co im grozi przy tych robotach, wzbraniają się, ale cóż czyni n. p. nieczuły ojciec? bije, katuje swoje dziecko, póki znowu do roboty w kopalniach nie powróci. Jeden to wypadek smutny z tysiąca innych! —

Ponieważ ta kwestya nie tylko naszéj okolicy, lecz całego Bytomskiego powiatu się tyczy, zastanówmy się nad tém, co za owoce rzeczywiście ta robota niewiast w kopalniach przynosi. Mówią, że dziewczyna w kopalniach zarobi dziennie 13 sgr., więc ta praca korzystniejsza od innych. Jestto oczywistym fałszem, bo zarobek dziewczyny 7, albo 8 sgr. nie przenosi. Rozważ potém, że pokarm w tak pojedyńczy sposób przynoszony musi być kosztowniejszy, niżeli w gronie familii, że odzienie nadzwyczajnie prędko się niszczy; a przyjdziesz łatwo do tego przekonania, iż ze względu materyalnego, czyli zyskowego, praca w kopalniach między innémi robotami pierwszeństwa zabierać nie może. — Do tego, ich zdrowie w kopalniach z młodości zatrute i nadwyrężone, rozwijanie ich sił cielesnych, wykształcenie całéj postawy przygnębione bywa, a nawet ich życie bez ustanku jest na szwank wystawione, bez żadnéj gwarancyi, którą w pewnym względzie mężczyzni mają. Bo ci, kiedy im się przy robocie nieszczęśliwy jaki wypadek zdarzy, w lazarecie knappszaftowym pobierają bezpłatnie medycynę i opatrunek, a kiedy kalekami zostaną, otrzymują dożywotną pęsyą, a nawet exystencya pozostałych wdów i sierót jest — nie dostatecznie, — lecz jako tako zapewniona; dziewczyny i kobiety pracujące w kopalniach, nie

należą do knappszaftu, więc téż żadnéj ztąd pomocy nie pobierają. Lecz cóż robić, kiedy przy tak licznéj ludności, nie masz dla młodych dziewcząt dostatecznego zatrudnienia, któreby je wyżywić mogło! Nie prawda temu? Brak tutaj bardzo porządnych służebnych, nie można nawet z dziewcząt, co szkołę opuszczą, któréj na służbę namówić, bo je woła i wabi owa wolność i niepodległość w swym rodzaju przy robocie w kopalniach. Dla tego prawie wszystkie służące są obce i oznaczają się przez posłuszeństwo, wierność i szczerość, pobierają też za to wysokie pęsye, a nie rzadko od wyrozumiałego państwa nadzwyczajną nadgrodę otrzymują, jako nie dawno pewna służąca od łaskawego pana swego znaczny podarunek — 50 talarów — za ośmioletnią służbę dostała. Nie chcąc nareszcie zgłębiać owego pytania, czy robota w kopalniach moralność dziewczyn i kobiet więcéj, niż inne roboty, rujnuje, odwołuję się na pierwotne i właściwe powołanie kobiety, nie tylko w czasach chrześciańskich, ale też w pogańskich. Wiemy, że to było zawsze największą chlubą dla kobiety, kiedy roboty domowe zręcznie czyniła, kiedy domem dobrze zarządzała, kiedy jako matka, dzieci swe podług stanu i położenia wychowywała i ćwiczyła. Tak też teraz jeszcze jest między każdym ludem, który rozsądku swego nowomodną cywilizacyą nie zatruł. Jeżeli już teraz jest mało dobrych gospodyń, mało troskliwych matek, jakóż dopiero będzie za kilkadziesiąt lat, kiedy te dziewczyny, które gospodyniami, matkami mają być, nie uczą się szyć, gotować, gospodarować; jakóż spodziewać się możemy cnotliwego pokolenia, kiedy te przyszłe matki zrzuciły z siebie wstydliwość i skromność a oblókły zuchwałość i bezczelność! Świat teraz żąda emancypacyi kobiet, t. j. żeby kobiety na własnych nogach stanęły, żeby sobie same przez własne siły swoje stanowisko i szacunek we świecie wyrobiły, — to jest prawdziwą, oraz chrześciańską emancypacyą kobiet, żeby usiłowały być fundamentem familijnego życia, żeby były dobrémi gospodyniami, czułémi małżonkami, troskliwémi matkami, to jest ich wyborném powołaniem, żeby były niby boginie w gronie familijném. — Rozważcie sobie to wy, którym Pan Bóg córki lub sieroty pod opiekę oddał!

*Ks. Ł.*

**Chorzów.** *(Morderstwo.)* Z dnia 18go na 19go z. m. przy budowie kolei żelaznéj na polach Chorzowskich, zdarzył się okropny wypadek. — Oto w niedzielę pod wieczór, przychodzi robotnik Wawrzyniec Laufenc rodem z Orzesza, do znajomych swoich i prosi o przenocowanie, lecz ci, dla braku miejsca, odmówili jego prośbie, ale jako znajomemu, wskazali nieopodal mieszkającego jednego, także robotnika, nazwiskiem Antoniego Fietzek, rodem z Popelina; do którego tenże, jako nieznajomego z niechęcią się udał i znalazł przyjęcie. —

Po długiéj rozmowie, gdy się już położyli, zaczął się zastanawiać Wawrzyniec nad pytaniami, które mu od Antoniego, jako wcale obcego człowieka, zadawane były; lecz sądząc, że to tylko z ciekawości, i nie przewidując nic złego, zasnął spokojnie. —

Około północy, zrywa się Wawrzyniec i chcąc swój niepokój, który go i na chwilę nie odstępował zaspokoić, sięga ręką do kieszeni, w któréj kładąc się spać 7 talarów z sakiewką zostawił; lecz zamiast sakiewki z pieniądzmi, znajduje kieszeń przewróconą, — a jako biedak, mocno tém zdarzeniem przestraszony, woła na swego towarzysza który go na nocleg przyjął, aby mu natychmiast pieniądze z sakiewką oddał. —

Antoni, który rzeczywiście te pieniądze ukradł, obruszył się na niego, zaprzeczając, że żadnych pieniędzy nie widział, a tak kłócąc się społem, przyszło do tego, że się pochwycili, — i byłby niezawodnie Wawrzyniec pokonał Antoniego, ale ostatni, przewidując własne niebezpieczeństwo, pochwycił koło siebie leżący kawał drzewa i tak nieszczęśliwie Wawrzyńca uderzył, że go odrazu powalił. —

W bliskości tego miejsca, mieszkał dozórca robotników od kolei żelaznéj, (schachtmeister) a słysząc krzyk, wysłał dwóch ludzi, aby się wywiedzieć, zkąd ten pochodzi, ci wyszedłszy na podwórze, usłyszeli głos na pomoc wzywający, a idąc spiesznie za nim, przybyli do mieszkania Antoniego Fietzek, i zobaczyli jak ten palił świecę pod podeszwami Wawrzyńcowi, chcąc się przekonać, czy ten rzeczywiście nie żyje, gdyż nie dowierzał, aby go zabił. — Skoro się Antoni przekonał, że Wawrzyniec nie żyje, rzucił świecę na ziemię i stanął jak wryty, nie wiedząc co ma daléj czynić, lecz przysłani, nie tracąc przytomności, czémprędzéj zapalili świecę i dawszy znać dozórcy, — z rozkazu tegóż związawszy Antoniego Fietzek odstawili w ręce władzy, dla wymierzenia sprawiedliwości. —

**Szałkowice.** Trzynaście już lat upłynęło, od czasu gdy we wsi Popielowie pewnego zagrodnika, ponieważ był dosyć zamożnym, nazywano go: „pieniężnikiem,“ w nocy nawiedzili złodzieje. Przebudzony szelestem zagrodnik wstał wraz z synem i złodziei postraszywszy w pogoń za niemi się udał. Noc była ciemna. Ojciec, który wyprzedzał syna i dotarł aż do podwórza swego sąsiada, gdy nagle padł strzał a syn słyszał tylko głos ojca wołający słowami: Jezus Marya! Kula z złodziejskiéj ręki wystrzelona, trafiła w samo serce nieszczęśliwego gospodarza, który na miejscu ducha Panu Bogu oddał. Zbrodnia ta wyśledzoną nie została, aż po upływie tylu lat teraz złoczyńcę zdradził własny brat, z którym się był pogniewał. Natychmiast go zaaresztowano i czeka sądu i kary.

## Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 2 Listopada 1868.

NOTATKI URZĘDOWE.

| *Kurs monety i pieniędzy papierowych* | | | | *Kurs giełdy zbożowéj.* | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Prusk. poży. 59 | 5 | $103\frac{1}{2}$ | p. | szefel. | | | | sgr. |
| Pożyczka państ. | $4\frac{1}{2}$ | $81\frac{3}{8}$ | p. | Pszenica biała | „ | 72 | 81 | 82 „ |
| Szląsk. lis. zast. | $3\frac{1}{2}$ | $80\frac{1}{4}$ | pd. | Pszenica żółta | „ | 72 | 75 | 77 „ |
| dto Lit. A. | 4 | 91 | d. | Żyto | „ | 61 | 66 | 68 „ |
| dto Lit. C. | 4 | 91 | p. | Jęczmień | „ | 53 | 59 | 60 „ |
| dto lis. rent. | 4 | 91 | p. | Owies | „ | 38 | 39 | 41 „ |
| Pozna. listy rent. | 4 | $88\frac{1}{2}$ | pp. | Groch | „ | 60 | 65 | 69 „ |
| Polsk. listy zast. | 4 | $66\frac{3}{4}$ | p. | 150 funt. | | | | |
| Polsk. lis. likwid. | 4 | $56\frac{1}{2}$ | pd. | Rzepak | „ | 172 | 182 | 190 „ |
| Bilety b. rosyjsk. | 4 | $83\frac{1}{2}$ | pp. | „ zimowy | „ | 166 | 174 | 178 „ |
| Banknoty austr. | 4 | $88\frac{1}{4}$ | p. | „ letni | „ | 160 | 166 | 170 „ |

Redaktor X. B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.